

Tajemnice wielkiego świata.

POWIEŚĆ.

Napisał Czesław Radomski.

CZĘŚĆ DRUGA.

14

Nagle umysł jego jakby się rozjaśnił, bo niemal pokornie i słodko przerwał Zofii mowę:

— Tak, tak! masz rację... a ja jestem szaleńcem, unosząc się gniewem, gdy obowiązkiem moim byłoby cię pocieszać. A! teraz rozumiem... jesteś rzeczywiście bardzo nieszczęśliwa. Powinienem być domyślić się tego oddawna... lecz kochając cię zbyt gorąco, utraciłem zwykłą przenikliwość. Jeszcze jedno... ostatnie zadam ci pytanie, Zofio. Mam nadzieję, że mi na nie odpowiesz szczerze.

Twarz mu się wypogodziła; głos dzwonił życzliwie brzmieniem.

— Człowiek, którego brat twój... pewnej nocy w Sielance?

Nie śmiał wyrażać się z naciskiem, ani powiedzieć, że Karol przelał krew tego człowieka. Sądził, że samo wywołanie tego wspomnienia wystarczy.

— Wszakże on nie był złoczyńcą, nieprawdaż? Może to się odbyło w oczach twoich?... Och! rozumiem teraz, dlaczego mnie nienawidzisz, bo to ja przecie byłem bezwiedną przyczyną okrutnego czynu!...

Zofia nie odpowiedziała mu ani słowa, lecz oczy jej spuszczone i rześiste łzy, nagle spływające po jej bladej twarzy, były dla Korfa niezbitym dowodem, że odgadł prawdę.

— Nie chcesz mi wyjawić kim on był?... Nie! Może powiesz później, gdy większa ufność zapamięta między nami?

Ona drżała znowu, zgnębiona prawie niewypowiedzianem, a jednak posiadającym cechy wielkiej prostoty i wspaniałomyślności przebaczeniem. Cyniczny awanturnik pod wpływem miłości, przeobrażał się w człowieka szlachetnego. Bez wątpienia na dnie motywów owego przebaczenia znalazłby się dążeń, narzucona mu poniekąd konieczność zatrzymania przy sobie żony, pozyskanej uroczystości, okazała i z szumnym rozgłosem — oraz potrzeba uniknięcia za wszelką cenę strasznego skandalu, jaki wywołałby niezawodnie proces separacyjny, lecz Zofia, znużona świeżymi, bolesnymi wrażeniami, dostrzegła obecnie w jego zachowaniu się tylko natchnienie szlachetnego, wrodzonego mu instynktu i serdecznego, głębokiego uczucia.

Upadła prawie na kanapę, nie mogąc dłużej utrzymać się na nogach. On zaś, oparty o poręcz, pochylił się nad nią i szeptał czule:

— Nie mówmy już o tym, którego kochałaś; zazdrość moja niema żadnej racji bytu... Mam nadzieję, że go kiedyś zapomnisz... co do mnie, ja już teraz zapominam o jego istnieniu. Zbadajmy obecnie jak dwaj dobrzy przyjaciele, jakimi jesteśmy... położenie nasze, wytworzone przez przeznaczenie... Prócz matki mojej i ciebie nie mam nikogo na świecie, a ty masz mnie tylko...

Zofia mimowolnem poruszeniem całej postaci zdawała się słowom jego zaprzeczać.

— Nie chcę nawet mówić o twoim ojcu i bracie. Potem, co odgadłem, pewny jestem, że między nimi a tobą nie było nigdy i nigdy nie będzie prawdziwego przywiązania...

— Zapewniam pana, że się mylisz...

— Oni cię nie kochają, a ty kochać ich chyba możesz tylko z obowiązku. Lecz czy obowiązek jest w mocy wydawać sercu rozkazy? Nie!... A! prawda, masz jeszcze ciotkę, lecz ta nie stara się nawet ukrywać swego egoizmu. Kochana więc jesteś jedynie przez dwie osoby na świecie: przez matkę moją i mnie. Jeśli mnie nie kochasz teraz, to jest coś jednak, co nas w przyszłości połączyć musi... twoje dziecko, któremu za kilka miesięcy dasz życie i które w imieniu prawa będzie mojem.

Zofia zadrżała. Dziecko Zygmunta stać się ma dzieckiem barona Korfa. Okropność!

— Nie obawiam się, abyś dom mój opuściła, albo zrozpaczona szukała spokoju w śmierci... Nie dość, że twoje życie do mnie należy, bo dałaś mi już dawniej słowo uczciwej kobiety, że żyć będziesz, lecz nadto masz najświętszy obowiązek dbać o nie dla swego dziecka. Nie wolno ci również narażać się na niepewne istnienie, pozbawione środków, służących do utrzymania go w przyszłości. Pamiętaj, że jesteś matką! Prócz miłości macierzyńskiej, inna jakabądźkolwiek miłość dla ciebie istnieć nie może!... Ja z moją narzucą ci się nie będę; pozwolisz jednak, że ją przeniosę na

dziecko, które chociaż nie moje, będzie należeć do mnie. Przyjmuję je za własne bez żadnej utajonej myśli... chcę tylko dać ci nowy dowód mojego do ciebie przywiązania.

Dotknął ustami jej włosów.

— Składam ojcowski pocałunek na głowie matki mojego dziecięcia. Nie lękaj się mnie więcej. Przekonasz się, że i bez miłości wzajemnej możemy być szczęśliwi... Bądź zdrowa. Śpij i odpoczywaj najdłużej, ja zaś zajmę się natychmiast przygotowaniem do najszybszego opuszczenia przez nas Warszawy.

Nie odpowiedziała mu ani słowa. Czula się moralnie i fizycznie bezsilną, a nierozdzielnie złączoną z człowiekiem, który stał się samowładnym panem jej życia i honoru jej rodziny.

Tego samego dnia wieczorem zgodziła się bez dyskusji na wszystkie projekta bliższej i dalszej przyszłości, przedstawione jej przez męża do aprobaty. Postanowiono za wspólną zgodą o błogosławionym stanie Zofii nie wspominać nikomu — nie wyjmując obu Wielohradzkich i Dulskiej — tembardziej, że jak dotąd, stan ten nie uwidocznił się zbyt znacznie i mógł być dość długo jeszcze niepostrzeżonym.

VI.

Dziwne wyroki Opatrzności.

Nazajutrz rano Korf w biurze swoim bankowem na parterze przeglądał plany rozmaitych willi, położonych w paromilowej odległości od Warszawy, dostarczone mu przez jedną z agencji, trudniących się wynajmowaniem i sprzedażą podmiejskich posiadłości.

Woźny zaanonsował hrabiego Wielohradzkiego.

— Witam cię mój zięciu — rzekł jak zwykle wykwinie ubrany i wyświeżony Mieczysław hrabia Wielohradzki, z egzotycznym kwiatkiem, wpieętym w lewą dziurkę górnego wyłogu u długiego, do kolan sięgającego surduta. — Przyszedłem prosić o pokazanie kontraktu sprzedaży lasu w należących do mnie niegdyś dobrach lubelskich, jak sądzę bowiem, byłem przez nabywcę srodze oszukany. Kontrakt znajduje się w papierach przez ciebie mi zabranych. Rzecz dotąd nieprzedawniona, mógłbym rozpocząć nowy proces...

— I przegrać — przerwał baron — bo ręczę ci, że przegrasz go niezawodnie. Zresztą, kochany teściu, akta twoje są u Zosi, która stała się ich jedyną właścicielką.

— Zosia? — zapytał hrabia zdziwiony. — No, no! tem lepiej... tem lepiej! — dodał uśmiechając się z widocznym zadowoleniem. — Zatem pójdę zaraz do niej...

— Byle nie dziś. Teraz ubiera się, a zaraz po śniadaniu wyjeżdża z wizytami. Ponieważ to są wizyty, które oddawna powinna była oddać osobom starszym i zajmującym w naszym świecie wysokie stanowiska, więc proszę cię hrabio, nie przeszkadzaj jej w spełnieniu nudnego obowiązku. Niech się ta pańszczyzna już raz skończy i pozwól nam czas jakiś oddychać spokojnie.

— Zgoda, zgoda! — odparł Wielohradzki cały promieniejący. — Zresztą — spojrzaj na zegarek — i ja za pół godziny wyjechać muszę koleją, proszony bowiem jestem do księcia Ostrońskiego na wielkie polowanie na dziki, które licznymi stadami macior i warchlaków pustoszą mu pola i zasiewy. Zabawię w Babińcach dni parę. Bywaj mi więc zdrów i wesół, a Zosię w moim imieniu ucałuj.

— Spełnię polecenie sumiennie... Szczęśliwej drogi i szczęśliwego powrotu.

W kilka minut po zamknięciu się drzwi za teściem, wpadł do biura jak burza szwagier, nie zaanonsowawszy się nawet przez woźnego.

— Wyobraź sobie — mówił zgorączkowany i widocznie bardzo zaniepokojony — spadła mi na łeb nieznosna awantura...

— Z panną Julią rudowłosą?

— Zgadłeś, jednak niezupełnie. Z powodu Julki mogę mieć bardzo przykre zajście...

— Z drugim jej kochankiem?

— Nie przerywaj! Drugi kochanek, zwłaszcza jakiś człowiek miły i zgodny, nie przestraszyłby i nie rozgniewałby mnie wcale... lubię spółników. Inna rzecz ojciec, papa rodzony, o istnieniu którego nie a nie dotąd nie słyszałem.

— Domyślić się mogłeś. Bez ojca nie byłoby Julki...

— Drażnisz mnie dziś swoimi niewczesnymi żartami. Słuchaj raczej! Otóż ten ojciec, zacofany jakiś szaraczek grozi, że jak psa zastrzeli urodziela córki, jeśli nie poprowadzę jej do ołtarza

i nie wezmę z nią ślubu, jak się patrzy. Ma przysłowie „jak się patrzy“, które co chwila powtarza...

— Cóż ty na to?

— W nos mu się roześmiałem...

— A on?

— Na dziś wieczór naznaczył termin ślubu w kościele na Koszykach. Dawałem odszkodowanie: naprzód tysiąc, potem dwa... w końcu trzy tysiące rubli. Odrzucił z wściekłym uniesieniem, twierdząc, że nie handluje cnotą swojego własnego dziecka.

— Może zgodziłby się na dziesięć tysięcy rubli?

— Nie, nie! Ja znam się na ludziach. Twardy jak skała! Julka przysięga, że ma niewzruszone zasady i górne pojęcie o honorze.

— Cóż poczniesz?

— Już poczęłem... Znam osobiście komisarza policyi, kapitana Dwojgłazowa. Poszedłem do niego i opowiedziałem mu całą historię. Człowiek bardzo życzliwy i już nieraz oddawał mi przysługi. Poleciał jednemu ze swych cywilnych agentów czuwać nademną. Jeśli to nie pomoże, odstawi tatula na prowincję do miejsca zamieszkania, lecz od razu, bez jawnej i krzyżującej przyczyny, uczynić tego mu nie wolno, bo szlachetka ma pasport i wszelkie legitymacje w zupełnym porządku. Daję mi a conto pensji za przyszły miesiąc paręset rubli, żebym miał czem opłacać moją gwardię... moją straż bezpieczeństwa.

Korf sięgnął w zanadrze po pugilares, wyjął z niego trzy tęczowe papierki i podał Karolowi.

— Mało! — syknął młodzieniec.

Baron dołożył dwa jeszcze.

— Dziękuję. Pojmujesz, że od tygodnia prawie nie chodzę wcale piechotą, a wysiadam z drożki tylko w miejscach, w których czuję się zupełnie bezpieczny. Dyabli nadali, że Guciovi i Franiowi przyrzekłem pod słowem honoru stawić się dziś w nocy w Marcelinie...

— I pojedziesz?

— Co chcesz?... muszę, dałem słowo honoru... zwłaszcza, że będzie bacek. Wiesz przecie, że nie jestem tchórzem, ale wezmę z sobą agenta i każe go utraktować suto. Do widzenia! Piekielnie nudna awantura!

Wybiegł szybko, jakby go wichur wymiotł z biura.

Korf kazał zatelefonować do agencji, wynajmującej i sprzedającej realności podmiejskie, że jedną z willi, przedstawionych mu na planie i w fotografii, najmuje na całe lato. Poczem udał się do Zofii i doniósł jej o tem, nie wspominając wcale o odwiedzinach teścia i szwagra.

— Najalem tylko — mówił słodkim głosem — bo przedewszystkiem nie chcę nie kupować bez twego zezwolenia, a przytem sądzę, że nie zabawię tam długo, przyjdzie nam bowiem wkrótce wyjechać zagranicę.

— Wszystko, co chcesz zrobić i co dotąd zrobisz, uważam za dobre — odpowiedziała młoda kobieta, starając się nie okazywać mu ani obojętności, ani niezadowolenia.

— Jest to obszerny dom w ogrodzie, położony w Miłosnie wśród lasu, a oddalony od innych o wiorst parę. Będziesz mieć w nim spokój zupełny. Ciotka twoja, niedomagająca nieco od dni kilku, z którą widziałem się wczoraj, namawiała, że byśmy z nią razem pojechali do Deauville, gdzie za cztery tygodnie odbyć się mają wyścigi konne, lecz pomyślałem sobie, że wielkoświatowa wrzawa, z którą tam spotkać się musisz, będzie ci bardzo niemiłą...

— Dziękuję — rzekła Zofia, usiłując rozjaśnić twarz uśmiechem, pragnęła bowiem okazać mężowi wdzięczność za odgadnięcie jej chęci. — Tak, spokoju i samotności potrzebuję przedewszystkiem... Przypuszczam, że nie powiedziałeś cioci?...

— Bądź pod tym względem zupełnie spokojną. Nikt, ani w Warszawie, ani w Paryżu, nie dowie się o niczem, dopóki nie zostaniesz matką.

— Lecz doktor?

— Nie bacz, że to nadmiar ostrożności i z nim widziałem się także. Zaręczam ci, że z jego strony nie potrzebujemy lękać się żadnej niedyskrecji.

Wielohradzki, którego — gdy późnym wieczorem przybył do Babiniec, ulokowano w jednym z najwygodniejszych i najstaranniej urządzonych pokoi gościnnych — ułożywszy się do łóżka około północy, długi czas zasnąć nie mógł, a gdy usnął nareszcie, dręczyć go zaczęły okropne widziadła niedawno minionej przeszłości. Zdawało mu się, że